Nr. 174. We Lwowie — Środa 24 Czerwca 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Niemcy a Chiny.

Lwów, dnia 23 czerwca.

Gdyby sam „bogdychan" (król królów) państwa niebieskiego raczył zjechać do Niemiec, nie zdołanoby mu w gruncie rzeczy większych oddawać honorów, niż te, z jakiemi przyjmują jego wysłannika, urzędnika, Lihungczanga. Co najwięcej dodanoby mu do boku zamiast pułkownika i hofrata (po prusku geheimrata) ekscelencyę wojskową i ekscelencyę cywilną i na dworcu sam cesarz z książętami dynastyi by go powitał. Ludność sama więcejby uczynić nie mogła, niż czyniła w Berlinie i Kielu, a zwłaszcza w Frankfurcie nad Odrą, gdzie nawet, jak na przyjęcie własnego monarchy, wyprowadzono na ulice dziatwę szkolną, aby tworzyła szpaler Lihungczangowi. Ale po prostu, nieugięty ceremoniał dworski i sztywne plecy prusackie ugięły się jak gumilastyka dla — wielkiego geszeftu kupieckiego i politycznego.

Sprawę tę, dzisiaj powszechnie zajmującą umysły nietylko Europy, wyjaśnia „organ emerytowanych ambasadorów i geheimratów pruskich" *Post*, który, jak z telegramów wiemy, nadzwyczaj się zajął Lihungczangiem i umie do niego jak i do rządu docierać. Poważny ten artykuł opiewa:

„Pobyt wicekróla Lihungczanga w Berlinie, bezpośrednio spowodowany życzeniem rządu chińskiego, aby Niemcom wynurzyć dzięki za ich interwencyę przy zawieraniu pokoju po wojnie z Japonią, zniewala naturalnie przedewszystkiem do zapytania: jakie też korzyści urosły i urosną dla Niemiec z owej interwencyi. Niejedno można już dzisiaj przewidzieć z niejaką pewnością, — inne zaś rzeczy usuwają się, przynajmniej na razie — z pod dyskusyi, a zwłaszcza w pierwszym rzędzie kwestya: czyby można [u]zyskać od Chin odstąpienie pewnego terytoryum na założenie stacyi dla floty niemieckiej i czyby posiadłość taka była dla Niemiec pożądaną. (Przypominamy, że wedle samejże *Post*, br. Marschall konferuje z Lihungczangiem względem nabycia w Chinach stacyi węglowej; p. r. *G. N.*) Te i podobne im kwestye tyczące się bezpośrednio korzyści materyalnych, pomijamy tutaj; a przypatrzymy się jedynie, jakie widoki polityka Niemiec w ogóle nam otworzyła.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że do pewnego punktu interesa Niemiec i Chin są równobieżne. Chiny są obecnie w najwyższym stopniu zagrożone. Rosya już od pewnego czasu silną nogą stanęła na północy Chin; Francya i Anglia coraz bardziej rozszerzają swoje posiadłości na południu (od Tonkinu i Birmy). Wszystkie te trzy mocarstwa pragną rozszerzać się dalej i w razie rozsypywania się państwa chińskiego niezawodnieby sięgały po kawały z niego. Kwestya wschodnio azyatycka została niewątpliwie, skutkiem ostatniej wojny chińsko-japońskiej znacznie bardziej na pierwszy plan wysunięta, niżby się bez tej wojny było stało. Zarazem też wojna owa wszem wobec jasno odsłoniła wątłość Chin. Silnemu naporowi swoich przeciwników Chiny chybaby nie zdołały się oprzeć. Tak więc kwestya wschodnio-azyatycka — z powodu wielkich interesów, o jakie się tam dla całego świata rozchodzi — stała się ważniejszą od kwestyi bałkańskiej. Rosya to już od dawna zrozumiała i całą swoją politykę ku rozwojowi rzeczy we Wschodniej Azyi skoncentrowała

Rosya wszystkie swoje środki finansowe, któremi rozporządzać może, wkłada na otwarcie Wschodniej Syberyi. Budowa kolei posunęła się już tam tak dalece, że będzie o trzy lata pierwej skończona, niż zrazu zamierzone było. Żegluga rosyjska co do tamtych stron, zajmuje się wyłącznie przewozem wojsk i emigrantów do Wschodniej Syberyi. Na wybrzeżach, na południe rzeki Amur, coraz większe siły wojskowe się gromadzą; jest już tam 80.000 wojska z pełną liczbą oficerów i to wprawnych. Flota rosyjska może tam obecnie szachować wszystko, przynajmniej dopóki Japonia jest odosobniona — co się atoli w czasie niezbyt dalekim zmieni. Japonia już wysłała do Anglii zamówienia na znaczne pomnożenie swojej floty i zlecenia te będą zapewne przed upływem dwóch lat wykonane. Przyczem zaznaczymy, że od czasu, gdy Japonia Chinom półwysep Liaotong zwróciła, przyszło do bardzo widocznego zbliżenia między temi dwoma państwami. Anglia już od dawna upatrzyła sobie punkta, któreby w razie upadku Chin zająć chciała, mianowicie ujścia i łożyska rzeki Yangtsekiang (przecinającej cały środek Chin). Francya już poczęła posiadłości swoje w Tunisie wprowadzać w bliższą styczność z Chinami południowemi: zaprowadza wszędzie jlne konzulaty, i próbuje wcisnąć się we wnętrze Chin kolejami żelaznemi, a przynajmniej koncesye na nie uzyskać. Japonia wreszcie zajmuje się udoskonaleniem swojej armii i floty i stara się na wszelki możliwy sposób zbliżyć do Rosyi, wielce zakłopotana Koreą, którą polityką swoją w ramiona Rosyi rzuciła.

W tym stanie rzeczy łatwo mogłoby odstąpienie przez Chiny jakiego obszaru albo wyspy któremu z mocarstw wywołać wybuch całej kwestyi wschodnio-azyatyckiej. Pierwszy taki krok jednego mocarstwa mógłby pobudzić pożądliwość reszty mocarstw i wzniecić wojnę, którejby koszta na Europę spadły. Jednakowoż Chiny ze swojej strony będą się musiały zdecydować na ustępstwa i reformy. Tylko niepodobna się spodziewać, iżby się Chiny zwłaszcza w dobie tak niespokojnej, przekwapiły. Przyszłość ma przed sobą tylko to, co rzeczywiście korzenie zapuści i zwolna rozwijać się może. Więc też reformy nie mogą być gwałtowne, wywołałyby one tylko reakcyę i pozbawiły wpływu stronnictwo, które go w Chinach obecnie najwięcej posiada. A właśnie to stronnictwo niewątpliwie z wielkiemi sympatyami pogląda ku Niemcom i **możemy na to liczyć, że reformy, które obecne będą zaprowadzone, pod wpływem niemieckim się rozwiną.** Jak Niemcy do Turcyi urzędników i oficerów wysłały, taksamo będzie prawdopodobnie z Chinami. A na obrobionym przez nich gruncie same przezsię, jakkolwiek powoli, dojrzeją owoce dla Niemiec.

Już teraz istnieje w Chinach pewna predylekcya do Niemiec. Zręcznem postępowaniem można ją snadno spotęgować i pójdzie to tem łatwiej, im bardziej bezinteresownie Niemcy nie zagrażają nietykalności Chin, więc też nie trudno im przyjdzie, coraz większe zdobywać sobie zaufanie i doprowadzić do tego, że Chiny radom Niemiec posłuch dawać będą i w razie zagrożenia przez inne mocarstwa, interwencyi Niemiec zawezwą. Że stąd znaczne korzyści, znakomite korzyści dla handlu niemieckiego wyniknąć mogą, to rzecz jak na dłoni. Juścić w ten sposób pokojowy nie zdobędzie się Chin dla Niemiec w jednej chwili, ale w toku najbliższych dziesięcioleci zdołają Niemcy otworzyć dla swego przemysłu wielkie targowice, któreby natychmiast dlań przepadły, gdyby w Chinach nastała anarchia a Rosya, Anglia, Francya i Japonia największą i najciemniejszą część państwa dla siebie zagarnęły.

Niemcom przeto wręcz zależy na utrzymaniu państwa chińskiego; Chiny zaś mocarstwu, które wpływami swemi rozłożonego na granicy nieprzyjaciela od dalszego posuwania się naprzód powstrzyma, nietylko słowem, ale i czynem wdzięcznemi być zechcą, ale będą być musiały. Posłuchają rad niemieckich przy swojej reorganizacyi państwowej; i Niemcy — wysyłając do Chin urzędników z zadaniem przygotowania tam i zaprowadzenia reform potrzebnych — będą w stanie **stały wywierać wpływ na rozwój rzeczy na Wschodzie.** Urzędnicy niemieccy będą pionierami, którzy **przemysłowi niemieckiemu i przedsiębiorczości niemieckiej w Chinach drogi utorować muszą**".

Tyle *Post* — i uderzającem jest, że organ ten poważny w końcu nie mówi o rozwoju rzeczy na Wschodzie dalekim, ale o Wschodzie w ogóle. I zapewne tak jest, że sprawy Oryentu, położonego nad brzegami Śródziemnego morza, stosować się będą do rozwoju spraw Oryentu, położonego nad Cichym Oceanem.

Z wycieczki do Budapesztu.

(Przez Teofila Merunowicza.)

III.

(*Wystawa*).

Program oficyalny określa cel tegorocznej wystawy węgierskiej w następujący sposób: „Celem wystawy jest z powodu rocznicy tysiącletniego istnienia Węgier, przedstawić obecne stosunki postępu duchowego i stanu ekonomicznego ojczyzny, z szczególnem uwzględnieniem rozwoju historycznego". Naturalnie, że wobec takiego określenia zadań wystawy ma ona charakter ściśle narodowy, ograniczony do okazów, które pochodzą z terytoryum państwa węgierskiego, albo są dziełem Węgrów.

Czytałem gdzieś trafne określenie znaczenia wystaw dzisiejszych, że w gruncie rzeczy nie są niczem innem, jak tem mniej więcej, czem w średnich wiekach były jarmarki. Przy pomocy nowożytnych środków technicznych i komunikacyjnych bywają wystawy teraźniejsze bardzo świetnie urządzane, wyglądają wspaniale — lecz to wszystko nie zmienia cechy wewnętrznej, że w gruncie rzeczy są bazarem sprzedażnym, jarmarkiem, uszlachetnionym tylko jakąś myślą przewodnią zastosowaną do okoliczności. I tak, światowe wystawy nastręczają narodom sposobności do porównawczego popisu swoich sił twórczych, wystawy krajowe i narodowe podają obraz produkcyi poszczególnych krajów i narodów, dla nich samych i dla obcych są miarą, do jakiego stopnia rozwoju one swoje siły produkcyjne w danej chwili doprowadzić zdołały.

Takie znaczenie miała pomiędzy innemi i nasza wystawa z roku 1894.

Co się zaś tyczy węgierskiej wystawy tegorocznej, to różni się ona do pewnego stopnia od innych tem, że obok ekonomicznego ma do spełnienia ważny dla Madyarów cel polityczny, wobec którego punkt kosztów schodzi do podrzędnego znaczenia. Mianowicie — jak to wyraźnie zaznacza urzędowe określenie jej zadań, że wchodzi ona w program uroczystości millenarnych — to jest, ma przedstawić obraz cywilizacyjnego postępu ludów, zamieszkujących kraje korony św. Szczepana po tysiącu lat, które upłynęły od czasu zajęcia tych krajów przez Arpada — z uwzględnieniem „historycznego rozwoju" — to znaczy dziejów ugruntowania władzy Madyarów, jako elementu rządzącego i panującego.

Nie liczyli się więc Madyarzy z kosztami wobec tego patryotycznego celu wystawy — byle tylko wystąpić jak najświetniej i przedstawić siły Madyarstwa imponująco. Na to, ażeby wystawa pokryła koszta urządzenia, nie oglądano się wcale. W artykule urzędowego organu komitetu wystawy, poświęconym kwestyi kosztów, wyraźnie to zaznaczono, że trudno spodziewać się, ażeby koszta tej wystawy pokryły się.

„Elementarny zapał — pisze urzędowy sprawozdawca — z jakim przygotowywali się do obchodu swojego wielkiego święta narodowego, porwał architektów i budowniczych, dodał im fantazyi do prawdziwie zuchwałych pomysłów, do rozrzutnej hojności."

Oto parę szczegółów cyfrowych:

Same tylko budowle grupy historycznej kosztowały 700.000 zł. Most prowadzący do tej grupy ponad oblewający tę część parku wystawowego staw, kosztować miał 160.000 i pozostanie jako trwała pamiątka po wystawie.

Aby okazać, iż Węgrzy są państwem samodzielnem, musiała wojskowość wystąpić z całą paradą na wystawie — a to zarówno armia lądowa jak i marynarka wojenna. Budowle tej grupy zajmują około 4000 metrów kwadratowych. Koszt jej urządzenia niewiadomy. Dział wojskowy na światowej wystawie wiedeńskiej nie obejmował ani piątej części tych szczegółów, jakie są w Peszcie nagromadzone. Są tam np. całe grupy piechoty, kawaleryi, artyleryi. służby sanitarnej itd. przedstawione w okazach oryginalnych, ludzie w artystycznie wykonanych manekinach, tak samo jak i konie, w naturalnej wielkości.

Hala przemysłowa obejmuje przeszło 14.000 metrów kwadratowych i kosztowała 722.000 zł., pawilon kolei żelaznych 280.000 zł., górnictwa 75.800 zł., hala maszyn 520.000 zł., pawilon „dziecka" także przeszło 500.000 zł., właściciele młynów, fabrykanci cukru, budowniczowie, drukarze subskrybowali na swoje pawilony po 100 000 zł., pawilon miasta Budapesztu 120.000 zł., pawilon sanitarny 105.000 zł. itd.

Śliczne cacko — siedlisko rozrywek wszelakiego rodzaju dla gości wystawowych pod nazwą starożytnego Budzina z czasów panowania Turków (*Ős-Budavara)* złożone z 32 zabudowań przeróżnych kształtów, wymagało wkładu okrągłego miliona zł., który znalazł się z równą łatwością jak 100.000 zł. na drugie podobne przedsiębiorstwo imitujące Konstantynopol — nad Dunajem.

W ogólności na same budowle preliminarz zarządu wystawy wyznaczył 4.800 000 zł. Rozumie się, że ten preliminarz nie obejmował wydatków pokrywanych przez poszczególnych wystawców na budowle wystawowe.

Z tych cyfr można powziąć wyobrażenie, z jaką hojnością postępowano przy urządzeniu millenarnej wystawy w Budapeszcie, ażeby jej nadać tylko cechę jaknajwspanialszą.

To też nie można zaprzeczyć, że jest ona wspaniałą i we wszystkich szczegółach gustownie urządzoną. Obfitość wody i cienia starych drzew znakomicie podnosi jej efekt. Rzeczywiście, tylko naród bardzo zamożny, i naród ofiarny, nie liczący się z groszem, gdy chodzi o wystąpienie wobec innych narodów — o pokazanie przeszłości i teraźniejszości ojczyzny w jaknajpiękniejszej szacie — zdobywa się na takie wydatki.

Rozkład wystawy całej, jakoteż i pawilonów poszczególnych, mocno przypomina wystawę lwowską z roku 1894, tylko że naturalnie wszystko jest w Budapeszcie większe i wspanialsze, odpowiednio i o rozmiarach większych.

Muszę jednak wyznać, że wcale nie doznawałem uczucia upokorzenia, gdy porównywałem mimowoli naszą wystawę peszteńską. Na kraj biedny, zacofany, systematycznie zaniedbywany przez długie lata, a zresztą także w stosunku do środków materyalnych, jakiemi rozporządzał zarząd wystawy w r. 1894 we Lwowie i architekci nasi, którzy ją zabudowywali, była ona bardzo piękną, chociaż kosztowała pięć razy mniej, niż peszteńska. Mimowoli przychodziło mi też na myśl przy oglądaniu peszteńskiej wystawy, jakie to cuda byłby powymyślał p. Marchwicki, gdyby był miał do rozporządzenia taką obfitość funduszów, jak zarząd węgierskiej wystawy!

Nie mogę przemilczeć pawilonu miasta Budapesztu. Pamiętna godności swej, jako stolica kraju, pamiętna sławy minionych czasów, nadała gmina stołecznego miasta Budapesztu wystawie swojej przedewszystkiem charakter historyczny, zapełniając pawilon swój w znacznej części obrazami i pamiątkami, odnoszącemi się do dziejów przeszłości. Historya bowiem uczyniła miasto tem, czem ono dziś jest. Urządzenia komunalne, jak kanalizacya, wodociągi, bruki, targowice, szkoły i inne tym podobne urządzenia miejskie nie są także pominięte, ale nie są one wszystkiem. Potrzeba przyznać, że w takiem urządzeniu pawilonu miasta Budapesztu tkwi myśl głęboka — gdyż miasto, które ma za sobą piękną przeszłość historyczną, powinno tę przeszłość cenić wysoko i nie popisywać się tylko czysto administracyjnymi szczegółami!...

Listy z Rosyi.

XI.

Panowie jenerał-gubernatorowie, to prawdziwy rak na ciele carstwa i to nietylko my ale i sami Rosyanie przyznają. Niedawno temu ks. Meszczerski w swoim *Grażdaninie* wystąpił ostro przeciwko tej szkodliwej dla interesów kraju instytucyi — i już nieraz powstała kwestya zniesienia tych kosztownych, całe otoczenie demoralizujących posad.

Po śmierci kijowskiego jenerał-gubernatora Drentelna, zniesienie kijowskiego jenerał-gubernatorstwa było na seryo postanowionem — i cały rok nie było żadnego w Kijowie. Po ustanowieniu hr. Ignatiewa, odłączono natychmiast od niego gubernię czernichowską i połtawską — od wileńskie-

---

Z CHWILI.

XXIV.

We Lwowie d. 23 czerwca 1896.

(Po obchodzie Sobieskiego. — Publikacye gminy miasta Lwowa. — „Tarłówna" Adama Krechowieckiego. — Rozprawy i sprawozdania" Stanisława hr. Tarnowskiego).

Obchód dwuwiekowej rocznicy Sobieskiego, święcony przed tygodniem w naszem mieście, niedopisał z rozmaitych powodów, począwszy od uroczystości kościelnej a skończywszy na przedstawieniu w teatrze. Projektowane pierwotnie egzekwie w archikatedrze lwowskiej nie mogły przyjść do skutku z powodu, iż Zbawca chrześcijaństwa nie wydał się komuś dość zasłużoną około kościoła katolickiego osobistością, by dla uczczenia jego pamięci należało na dni kilka wstrzymać się z restauracyą głównego ołtarza a i ck. Radzie szkolnej krajowej bohaterska postać oswobodziciela Wiednia nie zdała się dość lojalną, by w dniu obchodu zwolnić młodzież podległych jej zakładów szkolnych od godzin obowiązkowych...

Nie dość wszakże na tem. Piękny odczyt dra Czołowskiego naznaczono na godzinę piątą popołudniu, mimo tropikalnych upałów, panujących w ubiegłym tygodniu a szczytem komizmu było uroczyste przedstawienie w teatrze, w którym wznowiono jeden z słabszych utworów Asnyka, pogrzebany już od lat kilkunastu na tutejszej scenie. Znamy wcale dokładnie historyę ojczystą ale o związku między litewskim „Kiejstutem" a Janem III. najlżejszego nie mamy pojęcia. Dlaczego odczytu dra Czołowskiego nie urządzono w wilię obchodu o późniejszej godzinie wieczornej oraz dlaczego dyrekcya teatru mając do wyboru sztuki Anczyca i Rapackiego wybrała na uroczyste przedstawienie utwór żadnego z obchodem nie posiadający związku — to już pozostanie zagadką, nad której rozwiązaniem szkoda tracić czasu...

Z większem sukcesem wywiązała się ustępująca Rada miejska z podjętego przez nią wydawnictwa księgi pamiątkowej, mającej przedstawić dzieje Lwowa w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Okazała ta publikacya, licząca dziewięćdziesiąt arkuszy druku, nosi tytuł **Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895** i opuściła prasy drukarskie nakładem gminy tutejszej. Projekt rzeczonego wydawnictwa, podjęty w dniu szóstym czerwca 1895 roku przekazano do wykonania komisyi redakcyjnej wybranej z łona Rady miejskiej pod przewodnictwem czcigodnego rektora Małeckiego, która wezwawszy do opracowania poszczególnych działów referentów odnośnych departamentów magistratu oddała dziś do użytku publicznego dzieło rzetelnej wartości i obszerniejszego wymagające rozbioru. Na razie przeto notujemy, iż całość książki rozpada się na szesnaście rozdziałów, omawiających w sposób mniej lub więcej wyczerpujący: dziejową przeszłość Lwowa, pogląd na organizacyę oraz działalność władz miejskich, począwszy od najdawniejszych czasów a skończywszy na roku ubiegłym, stosunki zdrowotne i szkolne, rozwój terytoryalny miasta, jego dobra i dochody. W dalszych rozdziałach książki znajdujemy pobieżny szkic ruchu umysłowego i towarzyskiego we Lwowie, krótkie wiadomości biograficzne, dotyczące osób prezydentów tudzież obywateli honorowych miasta, wreszcie końcowe uwagi p. t. „Lwów jako stolica kraju. — Z dzieła tego łatwo będzie można zrozumieć — jak to słusznie zauważył w swej przedmowie prezydent Mochnacki — że krótkie autonomiczne życie, rozpoczęte z z chwilą obowiązywania statutu, dało stolicy kraju niezachwianą podwalinę do dalszego rozwoju, będzie trzeba przyznać, żeśmy mimo ciężkiego losu podczas stuletniej niewoli nietylko ducha narodowego i energii nie utracili, ale żeśmy się sami nieźle rządzić nauczyli"... Księgę pamiątkową zdobią liczne portrety, ryciny celniejszych gmachów i widoków miasta wraz z planami, wykonane w sposób prawdziwie artystyczny.

Równocześnie z pamiątkową publikacyą ukazał się tom drugi „**Pomników dziejowych Lwowa**", wydany przez dr. Aleksandra Czołowskiego, a obejmujący spisy wydatków i przychodów miasta z lat 1404—1414. Mimo pewnych braków i niedokładności w układzie rachunków, wydany obecnie kodeks pozwala nietylko wglądnąć w gospodarkę ówczesnych władz miejskich, lecz wyliczając źródła dochodów miasta oraz sposób ich użycia, rzuca zarazem ciekawe światło na ogół stosunków panujących we Lwowie z początkiem piętnastego wieku. Dzięki owym, suchym na pozór zapiskom, poznajemy rozmaite kategorye dochodów miejskich, płynące z domów, gruntów i kapitałów mieszczańskich, z woskobójni i postrzygalni, z kramów, młynów i z mostów, wreszcie z najróżnorodniejszych opłat osobistej natury, że wspomniemy tylko o podatku opłacanym do kasy miejskiej przez bezżennych. Z pozyskanych w tej drodze funduszów łożyło miasto znaczne stosunkowo kwoty na utrzymanie warowni, urzędników i funkcyonaryuszów miejskich, opłacało wszelkie dostawy, a nadto nie szczędziło kosztów na podejmowane przez jego wysłanników podróże w odległe niekiedy strony, gościło u siebie króla i dygnitarzy. Na tle prozaicznych rubryk rachunkowych zarysowuje się w ten sposób obraz starego Lwowa, jego mieszkańców różnej narodowości i wyznania, jego ulic i placów. Znajdujemy też w wykazach podatkowych spisy właścicieli domostw, z których dowiadujemy się, że w roku 1405 Rusini osiedli w mieście tworzyli fatalną lecz bynajmniej nie imponującą ogromem cyfrę trzynastu głów... Jeżeli nadto zauważymy, że ogłoszony przez dr. Czołowskiego kodeks obejmuje również wykazy corocznie wybieranych rajców tudzież osób świeżo przyjętych w poczet mieszczaństwa wraz z podaniem miejscowości, z których przybyły, to wówczas niepodobna się nie pisać na zdanie pracowitego wydawcy, że ogłoszona przez niego księga na bliższe zasługuje poznanie.

W czasy bliższe a jednak tak mało znane pod względem obyczajowym, życia domowego, wyobrażeń towarzyskich przenosi nas najświeższy utwor powieściowy Adama Krechowieckiego pt. „**Tarłówna**", ogłoszony w drugiem wydaniu przez tutejszą księgarnię Jakubowskiego i Zadurowicza. Autor „Najmłodszych" znakomicie odczuł dobę najwyższej potęgi indywidualnej i materyalnej, jaka u nas zapanowała bezpośrednio po Unii lubelskiej, by na tej kanwie dziejowej zarysować energiczne postacie Jadwigi Tarłównej oraz jej matki Reginy, ostatniej z rodu Malczyckich, wobec których smętna postać poety Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, cichego wielbiciela urodziwej chorążanki dziwnie sympatyczne sprawia wrażenie. Poprowadził Jadwigę do ołtarza nie tkliwych sonetów piewca, ubogi lwowski podstolic, który w znanej Lwowianom Zimnej Wodzie chłopięce przepędził lata, nie namiętny wołoszyn, hospodar Bogdan, który wraz z bogdanką postradał tron swój chwiejny ale kasztelan kamieniecki, sześćdziesięcioletni Hieronim Sieniawski, wdowiec po trzech żonach, pan na Brzeżanach oraz dziedzic dóbr mnogich.

„Bo takiem było i takiem jest życie" — powiada autor w zakończeniu swej opowieści, która mimo drobnych rozmiarów i dramatycznością fabuły i barwnością, oraz żywością opowiadania więzi od początku do końca uwagę czytelnika. „**Tarłówna**" jest poniekąd utworem jubileuszowym jednego z najpoczytniejszych dziś autorów, który jeszcze w roku 1870 w fejletonie tutejszej *Unii* rozpoczął zawód powieściopisarski. Mamy tu na myśli niedokończony niestety fragment powieściowy Krechowieckiego, noszący tytuł „**Mistyfikacye**". W urywku tym — znanym nam zaledwo z kilku ustępów spotykamy się z następującym, wielce znamiennym poglądem: Polska arystokracya różni się od arystokracyi innych krajów. Gdzieindziej arystokracyę tworzyło kilka lub kilkanaście rodzin i byli tam hrabiowie, markizowie, książęta i tak dalej. U nas arystokracyę stanowiło całe rycerstwo. Kto był szlachcicem, ten się uważał za równego królowi i pracował wiernie dla kraju, od którego wszystkich mógł się spodziewać zaszczytów. Niech bowiem mówią co chcą, człowiek każdy jest trochę egoistą i taka nadzieja, jaką miał każdy szlachcic polski, złą nie była, bo złych nie pociągała skutków. Nie chcę jednak twierdzić, że ona była jedyną pobudką do wiernej służby krajowi. Póki więc całe rycerstwo, cała dziś ironicznie przezwana szlachetczyzna stanowiła arystokracyę, póty było dobrze..."

Pozwoliliśmy sobie przytoczyć powyższy ustęp w całej rozciągłości, gdyż ów pogląd historyozoficzny młodego, zawód literacki rozpoczynającego autora, powtarza się z godną uznania konsekwencyą w rozmaitych kształtach w późniejszych jego dziełach, osnutych na tle naszej przeszłości dziejowej.

Ta sama jednolitość, ciągłość, że się tak wyrazimy, poglądów, objawiająca się w ocenianiu czynników literackiej, artystycznej, czy też społecznej natury znamionuje również krytyczną działalność Stanisława hr. Tarnowskiego, którego „**Rozpraw i sprawozdań**" tom drugi pojawił się obecnie na półkach księgarskich (Kraków. — Spółka wydawnicza). Znajdujemy w nim: znakomity komentarz do komedyi Fredrowskich, zawierający nie jedną ciekawą wskazówkę, mogącą posłużyć do należytego zrozumienia dzieł polskiego Moliera, dosadną charakterystykę Garczyńskiego tudzież z serdecznem ciepłem skreśloną sylwetkę Lucyana Siemieńskiego i wspomnienie pośmiertne, poświęcone działalności i charakterystyce talentu mazowieckiego lirnika. Prace te, rozrzucone w rocznikach wydawnictw peryodycznych, dziś po raz pierwszy pojawiają się w zbiorowem wydaniu, tworząc nieodzowne *vade mecum* dla każdego badacza dziejów naszej literatury.

Stanisław Sznür-Pepłowski.

go odłączono witebską, mohylewską i mińską i praktyka pokazała, że wyszło na lepsze; stosunki stały się znośniejszymi, brakło bowiem instytucyi urzędowej do judzenia.

Jest to faktem dzisiaj już żadnej wątpliwości nieulegającym, że ta fatalna sprawa krożańska, która narobiła tyle hałasu w całym cywilizowanym świecie, była sprawą p. Orżewskiego i znalazła w petersburskich najwyższych sferach należyte ocenienie. Tenże p. Orżewski wszystkiemi siłami stara się obronić swoje stanowisko i coraz coś nowego wymyśla. Powstaje więc to sprawa krzyżów, to sprawa litewskich książek do nabożeństwa, to kalendarzy, broszur podburzających itp.

I o tem tu przyjdzie nam trochę pomówić. Po powstaniu zabroniono drukować „Złoty Ołtarzyk“ w litewskim i żmudzkim języku i łacińskiemi czcionkami, a natomiast rząd każe drukować taki sam „Złoty Ołtarzyk“ czcionkami rosyjskiemi. Prawy Żmudzin nietknie się takiego modlitewnika, a że na prawdziwy zawsze jest dobry odbyt — przeto kontrabanda oryginalnych litewskich „Ołtarzyków“ drukowanych zagranicą z cechami wszelkimi wydawnictwa z przed 1863 odbywa się na wielką skalę. To samo dzieje się i z kalendarzem wydawanych w Starych Prusach. Jenerał Orżewski dopatrzył się w tym kalendarzu szczególnej obrazy majestatu, bo nie znalazł tam śpiewu „Panującego domu“. Podał więc projekt, aby ustanowić *ad hoc* odrębne prawo przeciw podobnej kontrabandzie — i na ten lep poszedł nawet minister sprawiedliwości p. Murawiew i wystąpił z projektem do prawa, z czem się sromotnie przewalił. Mało tego było p. Orżewskiemu. Trzeba było koniecznie coś wykryć i wykryto też rzeczywiście.

Pewnego czasu różni Litwini i Żmudzini, przeważnie chłopi, zaczęli otrzymywać z poczty adresowane do nich z zagranicy pakiety. W ślad za taką pocztową przesyłką zjawiała się zwykle rewizya żandarmska i znajdywała z zagranicy posyłane broszury treści rewolucyjnej, proklamacye itp. Takich *corpora delicti* przesłano do Petersburga setkami, jednak tam umiano ocenić podobne postępowanie, jak należy.

To samo dzieje się i w Warszawie. Wiadomo, że ostatnimi czasy porozlepiano proklamacye podburzającej treści; publiczność jednogłośnie wskazywała źródło skąd pochodzą i zdaje się, że się nie omyliła. Mogliby ci panowie dać już raz spokój z używaniem podobnych zużytych środków, które wszędzie doskonale ocenić potrafiono. Pod tym względem publiczność nawet w najniższych warstwach tak jest przekonaną o mętnem i brudnem źródle pochodzenia podobnych publikacyj, że gdyby nawet pojawiły się prawdziwe podobne proklamacye, to byłyby uważane jak pochodzące z podejrzanego źródła.

W ogóle powiedzieć należy, że jeżeli stosunki, które zaczęły za jenerał-gubernatorów Kotzebuego, Albedyńskiego itp. przybierać charakter dogodniejszy i ucierać się — to zawdzięczać należy beztaktowi późniejszych jenerał-gubernatorów, że takowe z każdym dniem stają się ostrzejszymi i nieznośniejszymi. Ci ludzie oddziaływują wprost demoralizująco na całe otoczenie, a chcąc się obłowić w mętnej wodzie, rozbudzają w swoich podwładnych organach najbrudniejsze namiętności. Stracono już wszelką miarę etyczną i dzisiaj należy już do pewnego rodzaju sportu ograbić i oszukać polskiego obywatela. Armia jeszcze broni się jak może od tych korupcyjnych wpływów, lecz na nic się nie zdadzą usiłowania w tym kierunku. Wpływy demoralizujące i tam się już przedarły — i dzisiaj już nie ma śladu pewnej chewaleryi i rycerskości, z jaką się nietrudno było spotkać w armii mikołajowskiej.

Panowanie Aleksandra III. zostawiło niezatarte ślady w Rosyi. Przedewszystkiem pokazało ono Rosyi, że może on liczyć na samego siebie, nieoglądając się na nikogo. Prestiż tronu i autokratyzmu podniesiony został do tego stopnia, że przeciętny Rosyanin uważa parlamentarną formę rządu, stawiającą, że się tak wyrażę, na kontynencie europejskim dopiero poniekąd pierwsze jeszcze kroki — za formę przestarzałą i zgniłą, nielicującą z cywilizacyą właściwą Rosyi. Wyrobiło się pojęcie właściwej specyficznej cywilizacyi rosyjskiej a raczej ruskosłowiańskiej, która nie chce mieć nic wspólnego ze wszystkiem, co z zachodu przychodzi, z tego zgniłego zachodu. „Zapadniki“ tj. zwolennicy cywilizacyi zachodniej dzisiaj w wielkiej mniejszości, a jednak idee cywilizacyi zachodniej pomimo sztucznych przeszkód pomimo z każdym dniem ostrzejszej cenzury, pomimo policyi i żandarmów, wciskają się szerokim prądem i podburzają zgniłe pojęcia wschodniego cezaryzmu, który zapożycza formy ze Starego Byzancyum, a otaczając osobę cara aureolą boskości, chce cofnąć wstecz i odrzucić zdobycze zachodniej cywilizacyi.

Czternaście lat panowania zgasłego przedwcześnie monarchy, którego Rosya mianem „mirotworcy“ uczciła, dokonały ogromnego przewrotu w umysłach, ale za to zgangrenowały społeczeństwo rosyjskie do szpiku kości. Dzisiaj wszystko, co żyje, ugania za czynami, orderami, odznaczeniami — i duszę gotowi zaprzedać za promień łaski carskiej, spadły w tej lub owej formie. Korupcya na każdym kroku, jak zwykle przy autokratycznej formie rządu, który rozbudza najniższe instynkty w człowieku i korrupcya ta zaczyna się już wcześnie, bo w szkołach. Młodzież w gimnazyach próżnuje, ma zapełniony czas najrozmaitszego rodzaju galówkami; system policyjny przesiąknął i zawładnął stroną pedagogiczną i usunął ją na ostatni plan.

Społeczeństwo rosyjskie ma jednak jeszcze na tyle zdrowego rozsądku i jeżeli nie widzi, to czuje to zło, to też ministerium oświecenia jest obecnie najniepopularniejszem ministerstwem, a odznaczenie obecne i reskrypt do ministra oświecenia są to może ostatnie podrygi tego stronnictwa wstecznikow, które jeżeli nieupadnie, zaprowadzi bezwarunkowo Rosyę na kraj przepaści. Podstawą dotychczasowych rządów fałsz i to fałsz na każdym kroku i mamienia samego siebie. Sama nazwa „mirotworca“, jest również fałszem, bo jeżeli panowanie nieboszczyka zaznaczyło się nienaruszonym spokojem, nawet z poświęceniem honoru, to był to pokój z musu i potrzeby nie z przekonania. Wiadomo przecież, że gdyby nie Bunge, swego czasu minister finansów, to byłaby wojna w początkach dziewiątego dziesiątka niezawodnie wybuchła. On widząc rozstrój w finansach, armię nieprzygotowaną, stanowczo się sprzeciwił partii wojskowej i dlatego musiał upaść. Pokój również wisiał na włosku.

Przekupstwo w sferach urzędniczych nigdy jeszcze nie rozrosło się do podobnych rozmiarów, jak za panowania Aleksandra III., który sam będąc człowiekiem uczciwym, nie rozumiał tego i niecierpiał, a dowodem tego znane przejście z ks. Kantakuzenem, który pozwolił się Orzewskiemu zręcznie przekupić. Tu nie był winien człowiek, ale zasada fałszywa, doprowadzona logicznie do ostatecznych granic — i przeciwko czemu nic nie można poradzić.

Obecnie na porządku dziennym chwiejność, ścieranie się starych prądów z nowymi; które będą na wierzchu, niedaleka przyszłość okaże. Trudno powtarzać wszystkich wieści krzyżujących się ustawicznie we wszystkich warstwach narodu, to tylko pewnem jest, że zmiany są postanowione i w niedługim czasie nastąpią. Kto dożyje — zobaczy.

Objęcie gazowni lwowskiej

przez gminę miasta Lwowa.

(Dokończenie.)

Następująca tabelka wykazuje zyski gminy (nie licząc 70.000 zł.) przy rozmaitych zapotrzebowaniach gazu ze strony konsumentów prywatnych.

Jeżeli przyrost konsumcyi gazu ze strony prywatnych wynosi: 0% natenczas roczny zysk gminy wyniesie 66.682 zł. jeżeli 10%, wyniesie 77.581, jeżeli 20%, wyniesie 88.480, jeżeli 30%, wyniesie 99.379, jeżeli 40%, wyniesie 110.278, jeżeli 50%, wyniesie 121.177, jeżeli 60%, wyniesie 132.076, jeżeli 70%, wyniesie 143.975, jeżeli 80%, wyniesie 153.874 zł.

W takiej skali wzrasta zysk gminy jednak tylko tak długo, dopóki przyrost konsumcyi gazu prywatnego nie dójdzie do 98% dzisiejszej wielkości. Od chwili przekroczenia tej granicy wrasta zysk podług innej skali.

9.

Towarzystwo gazowe w Dessau gwarantuje w razie przyjęcia jego oferty, gminie miasta Lwowa, że czysty zysk jaki jej przypadnie w udziale, nigdy poniżej 45.000 zł. nie zejdzie.

Wobec tego wypada się zastanowić, jaką ta gwarancya dla gminy miasta Lwowa ma wartość.

Wspomniano już, że w razie przyjęcia oferty, rozszerzenia zakładu do 3,500.000m^3 rocznej produkcyi i przyrostu konsumentów prywatnych aż do 98%, czysty zysk gminy wyniesie rocznie.

$$71.578 + 70.843\,x$$

guldenów, skoro x wyraża tę część konsumcyi gazu ze strony prywatnych, o którą konsum ten, po rozszerzeniu rurociągu się zwiększy.

Ponieważ Towarzystwo gazowe gwarantuje gminie, że zysk ten w najgorszym nawet razie wynosić będzie 45.000 zł., zatem istnieje równanie:

$$71.578 + 70.843\,x = 45.000$$

z którego wypada x = — 0·37, co znaczy, że kwota przypadająca gminie w udziale z powodu zawarcia układu, spadnie dopiero w takim razie do zł. 45.000, gdy po zwiększeniu rurociągu, a więc po rozszerzeniu terytoryum obsługiwanego gazem, konsum gazu ze strony prywatnych zmniejszy się o 37 prc. dzisiejszej wysokości.

Gwarancya Towarzystwa Dessau nie ma żadnej wartości, wobec tego, że zysk gminy nawet w tym najgorszym wypadku, gdyby pomimo zwiększonego w dwójnasób terytoryum obsługiwanego gazem i pomimo projektowanego zniżenia jego ceny, ani jednego konsumenta prywatnego nie przybyło, wynosi 71.578 zł., a więc znacznie więcej od sumy, którą Towarzystwo Dessau gwarantuje.

Towarzystwo Dessau gwarantując gminie minimalny zysk o wysokości 45.000 zł. rocznie, nie ponosi więc żadnego ryzyka; przypadek bowiem, w którymby kontraktowy udział gminy spaść miał do 45.000 zł. wcale zajść nie może, bo przecież przypuścić trudno, aby po znacznej zniżce ceny gazu i po zdwojeniu terytoryum dla niego, zapotrzebowanie gazu ze strony konsumentów prywatnych, prawie o ⅓ zmniejszyć się miało.

Autor broszury wykazuje na podstawie rachunku algebraicznego, że jak długo konsumcya gazu prywatnego nie zwiększy się o 12·8% lub okrągło 13%, tak długo oferta Towarzystwa Dessau finansowo jest korzystną; przestaje zaś nią być, skoro konsum gazu prywatnego wzrośnie więcej jak o 13%.

Obecnie konsumują prywatni, gazu rocznie 1,424,700 m^3. Jak długo więc konsum gazu prywatnego nie dojdzie do wysokości:

$$1,424.700 + 0·128 \times 1,424.700 = 1,607.000$$

m^3, tak długo oferta Towarzystwa gazowego będzie dla miasta korzystną. Gdyby zaś konsum gazu prywatnego miałby być większym niż 1,607.000 m^3, natenczas finansowej korzyści nie ma.

Gdyby teren obsługiwany naftą był tak zaludnionym i znajdowało się na nim tyle kawiarń, restauracyi, hoteli, sklepów itp. co na terenie gazowym, natenczas byłoby prawdopodobieństwo, że po zaprowadzeniu oświetlenia gazowego zapotrzebowanie gazu zwiększy się o 100%, gdyż teren naftowy jest tak wielkim (nawet większym) jak teren gazowy.

Ponieważ jednak na nowym terenie nie ma tyle kawiarń, restauracyi, sklepów itp. co na starym, więc rozszerzona gazownia nie będzie w przyszłości produkować o 100% więcej gazu, lecz produkcya jej będzie mniejszą.

Jedną z przyczyn, dla których na większym obszarze znajduje się mniej lokali publicznych, jest brak gazu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że skoro ulice, na których obecnie pali się nafta, otrzymają gaz, i to gaz znacznie tańszy od dzisiejszego, mieścić będą więcej takich lokali, niż dzisiaj.

Jeżeli na terenie naftowym znajduje się obecnie ⅕ część tej ilości lokali publicznych, co na terenie gazowym, to stosunek na korzyść się zmieni, skoro w miejsce nafty przyjdzie gaz, a co rzecz ważna, gaz tani. W takim razie przyrost zapotrzebowania gazu prywatnego przekroczy 20 prc. dzisiejszej wysokości.

Mniemam, że przyrost konsumcyi prywatnej będzie daleko większym, bo zapotrzebowanie gazu coraz zwiększać się musi, skoro się zważy, że gaz będzie bardzo znacznie tańszym, jakoteż, że nadejdzie chwila, w której gazownie dostarczać będą gazu nietylko do oświetlenia, ale także do gotowania, a może nawet i do ogrzewania, a nakoniec, że światło elektyczne produkowane w drobnych zakładach (a więc nie w centrali) potrzebuje gazu, a koleje gazowe, które rozwijać się poczynają, są bardzo znacznymi konsumentami gazu.

Tak np. nasza kolej elektryczna, gdyby była gazową, konsumowałaby więcej gazu, aniżeli obecnie wychodzi na oświetlenie całego miasta.

Rozwój gazowni (chociaż prawdopodobnie nie na dzisiejszej drodze) jest przeto zapewniony i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zakłady gazowe staną się dla miast źródłem dobrobytu. Muszą one jednak umieć przyswajać sobie zdobycze nauki, przyciągając niemi do siebie nowych konsumentów. Jestem pewny, że w takim razie konsumcya gazu nie zwiększy się o 20 prc. — ale co najmniej o 50 prc., bo gaz posiada wszelkie warunki, by się stał źródłem światła, ciepła i siły.

Że i Towarzystwo gazowe w Dessau jest podobnego zdania, świadczy najlepiej jego oferta, domagająca się rozszerzenia zakładu gazowego do produkcyi rocznej, wynoszącej 5,250.000 m^3 gazu, a więc do rozszerzenia, odpowiadającego przyrostowi konsumcyi, wynoszącej 184 prc. dzisiejszego zapotrzebowania.

10.

Wykazawszy, że oferta Towarzystwa Dessau, nie jest dla gminy miasta Lwowa korzystną, stawia sobie profesor Gostkowski pytanie, jak się rzeczy ukształtują, gdy oferta będzie odrzuconą.

Pan Gostkowski rozumuje w sposób następujący:

Wykazałem, że oferta Towarzystwa Dessau nie jest dla gminy miasta korzystną. Zachodzi więc pytanie, jak się rzeczy ułożą, gdy oferta odrzuconą zostanie.

Gmina odrzucająo ofertę Towarzystwa Dessau, rozpocząć musi własny zarząd obniżeniem dzisiejszych cen gazu, gdyż obywatele miasta, zrzekając się miliona guldenów, które Towarzystwo Dessau dawało gminie w roku 1888 za przedłużenie kontraktu, nabyło prawa do pobierania gazu po cenach niskich. Wolało bowiem przez 10 lat płacić wysoką cenę za gaz, aby uzyskać możność płacenia w przyszłości mniej.

Biorąc rzeczy ściśle, powinnaby gmina miasta Lwowa pomimo droższego węgla sprzedawać gaz taniej niż w Krakowie, bo gmina miasta Krakowa zakład swój kupiła, podczas gdy gmina miasta Lwowa do swego przychodzi darmo.

Na fabrykacyi gazu w Krakowie ciążą więc kwoty potrzebne na oprocentowanie i umarzanie kapitału wydanego na zakupno zakładu, podczas gdy gazownia lwowska takiego ciężaru nie ma. Na niej ciężą tylko koszta rozszerzenia zakładu, a te są zaś mniejsze od krakowskich kosztów nabycia.

Obejmując gazownię we własny zarząd, będzie przeto gmina miastą Lwowa zmuszoną, liczyć się z bardzo daleko idącą redukcyą cen gazu.

Sądzę, że zniżeniem cen gazu, gmina poniżej 10 ct. za m^3 nie pójdzie, prawdopodobnie cena gazu będzie raczej wyższą.

Obecnie płacą konsumenci prywatni 16·7 do 19·95 ct. za m^3 gazu. Przypuszczając, że gmina sprzedawać będzie m^3 gazu po 12 ct przedstawi się rachunek gazowni lwowskiej jak następuje:

Zapotrzebowanie gazu ze strony konsumentów prywatnych wynosi w takim razie

$$1,424.700\,(1 + x)$$

m^3 gazu, skoro x wyraża przyrost konsumcyi gazu prywatnego po rozszerzeniu terenu obsługiwanego gazem.

Jeżeli gmina zakład swój rozszerzy tylko do 3,500.000 m^3 i sprzedawać będzie m^3 gazu po 12 centów natenczas wyniosą jej roczne przychody:

$$170.964\,(1 + x)$$

guldenów, a ponieważ przy własnych kosztach fabrykacyi gazu po 5 ct., wynoszą wydatki

$$100.029 + 76211\,x$$

guldenów rocznie, więc gmina ryskuje rocznie

$$70.935 + 94.753\,x$$

guldenów.

Od tej kwoty odjąć jednak trzeba koszta oprocentowania i umarzania kapitału włożonego w rozszerzenie sieci rur, a więc kwotę 18.500 zł. — w takim razie pozostanie gminie rocznie:

$$52.435 + 94.753\,x$$

guldenów czystego zysku.

Do tej kwoty doliczyć wypadnie owe 70.000 zł., które gmina obecnie płaci Towarzystwu Dessau za gaz, a p. Bratkowskiemu za naftę.

Skutkiem tego wyniesie czysty zysk gminy:

$$122.435 + 94.753\,x$$

gulgenów rocznie.

Widzimy więc, że czysty zysk gminy, zawisł od wielkości przyrostu konsumentów prywatnych, a raczej od ilości gazu. którą oni spalają. Jak wielkim zaś jest zysk gminy wynika stąd, że skoro konsumenci prywatni spalać będą rocznie o 20% więcej jak dzisiaj, to gmina zyska 141.385, jeżeli 30% zyska 150.860, jeżeli 40% zyska 160.335, jeżeli 50% zyska 169.810 guldenów rocznie.

W tej skali wzrasta zysk tak długo, dopóki przyrost konsumcyi gazu prywatnego nie dojdzie do 98% dzisiejszej wielkości Przy przyroście większym, zysk się zmniejszy, bo trzeba będzie gazownię przysposobić do większej produkcyi aniżeli do 3,500.000m^3 na rok. Lecz i w tym razie, gdyby gazownię rozszerzono do 5.000.000m^3 rocznej produkcyi i wydać miano na rozszerzenie (jak Towarzystwo Dessau projektuje) 1.000.000 zł., czysty zysk gminy, pomimo taniej sprzedaży gazu, zawsze jeszcze wyniesie:

$$40.078 + 70.843\,x$$

guldenów rocznie.

Gdyby konsum gazu prywatnego miał się zdwoić, natenczas wynosiłby czysty zysk 110.921 zł. W razie przyrostu o 150% wzrósłby do 146 342 zł. rocznie itd. Poniżej 122.435 zł, czysty zysk gminy w żadnym razie spaść nie może, bo wykazano, że tyle wynosi, nawet w tym wypadku, gdyby konsumentów prywatnych wcale nie przybyło. Gmina miasta Lwowa obejmując zakład we własny zarząd, patrzeć przeto może spokojnie w przyszłość, bo gazownia jej — stanie się źródłem przychodów pewnych i bardzo znacznych.

„Na podstawie tych obliczeń — kończy pan Gostkowski — przychodzę do wniosku, **że oferta Towarzystwa Dessau nie jest finansowo dla gminy korzystną.**“

KRONIKA.

Lwów d. 23 czerwca.

Subwencye na drogi powiatowe i gminne. Z wyznaczonego przez sejm ryczałtu 370.000 zł. na zasiłki na drogi powiatowe i gminne przyznał Wydział krajowy dalsze bezzwrotne subwencye Wydziałom powiatowym, a to: w Zbarażu na drogi Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż - Berezowica mała 8000 zł. — w Myślenicach na drogę Biertowice Jembrzyce 3000 zł. — w Tarnopolu na drogi Tarnopol - Grzymałów i Iwanów-Obarzańce 4000 zł. — w Nisku na drogę Majdan Stany-Rozwadów 10.000 zł. — w Rzeszowie na drogę Przybyszówka - Zgłobień 4000 zł., na drogę Tyczyn - Jawornik 8000 zł. — w Rawie na drogę Rawa - Niemirów 5000 zł. — w Husiatynie na drogę Husiatyn-Probużna 8000 zł. — w Chrzanowie na drogę Chrzanów Zator 700 zł, — w Tarnobrzegu na drogę Grębów-Stale 1500 zł. — w Brzozowie na drogę Brzozów - Nozdrzec 5000 zł. — w Jarosławiu na drogę Węgierka-Krzywcze 2500 zł. — w Borszczowie na drogę Jezierzany - Bilcze - Uście biskupie 7000 zł. — w Gorlicach na drogę Kobylanka - Dominikowice 3000 zł. — w Turce na drogę Turka - Czarna 5000 zł. — we Lwowie na drogę Lwów-Szczerzec-Komarno 4000 zł. — w Myślenicach na drogę Pcim-Jordanów 2000 zł. — w Żydaczowie na drogę Żurawno Stryj 3000 zł. — w Żółkwi na drogę Kamionka-Batiatycze 3500 zł. — w Kosowie na drogę Jasionów-Kosów 5000 zł. — w Drohobyczu na drogę Borysław-Schodnica 4000 zł. — w Mielcu na drogę Radomyśl-Przecław 3000 zł. — w Podhajcach na drogi Podhajce-Bożyków i Podhajce-Denysów 3000 zł. — w Samborze na drogę Sambor - Mościska 2000 zł. — w Mościskach na drogę Chodnowice-Hussaków 4000 zł. — w Limanowej na drogę Młynne-Ujanowice 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach udzielił wydział krajowy z funduszu pożyczkowego drogowego na drogę z Dausanowa do Korzelic pożyczkę w kwocie 2000 zł.

Komitet wiecu katolickiego przysyła następujący komunikat: Sekcya życia katolickiego na wiecu 8. i 9. lipca obejmie następujące referaty: 1. „O znamionach kraju katolickiego“ ref. O. Henryk Jackowski T. J,; 2. „Życie katolickie w mieście“ ref. prof. Maksymilian Thullie; 3. „Życie katolickie na wsi“ ref. hr. Ludwik Dębicki; 4. „Trzeci zakon św. Franciszka“ ref. Brat Albert; 5. „Opieka nad dziećmi zaniedbanemi i nad małoletnimi przestępcami“ ref. prof. dr. Piotr Stebelski; 6. „O dobroczynności publicznej“ ref. dr. Piotr Górecki; 7. „O miłosierdziu katolickiem“ ref. p. Maryan Bartynowski.

Dzień wczorajszy był jednym z sześciu dni najdłuższych w roku. Pierwszym był piątek miniony a ostatnim będzie środa. Od niej będziemy już w dekadencyi, zaraz w ten dzień bowiem stracimy całą minutę światła i o tyleż czasu dłużej będziemy pozostawali pod władzą ciemności. W ciągu tych ubiegłych sześciu dni cieszyć się mogliśmy widokiem słońca przez godzin 15 minut 53 i coś tam sekund, szkoda tylko, że we Lwowie przyjemność tę skrócił nam znacznie deszcz od trzech dni padający. Od czwartku zatem, od wyścigów, zaczniemy się staczać po pochyłości, przekroczymy 22. września jesienne porównanie dnia z nocą, a 22. grudnia znajdziemy się na dniu przepaści; światła będziemy mieli tylko 8 godzin i 5 minut. Im dłuższy dzień, tem więcej w nim przeżyć można boleści, a tych tak wiele na świecie, im krótszy znowu, tem mniej zdołamy zaznać radości, a szkodaby z nich uronić i kroplę nawet najmniejszą, słowem trudno się zdecydować, czy należy płakać, iż dzień za krótki, czy cieszyć, że noc dość długa do przespania wszelkich trosk i niepokojów. Dylemat ten, a raczej rozwiązywanie jego ma nieco podobieństwa do szukania kamienia filozoficznego.

Nad jednem i nad drugiem można całe życie strawić bez najmniejszego rezultatu. Lwów wszakże jest uczonem miastem i wielu jego mieszkańców ma, jak mówi Twain umysł badawczy i do rozwiązywania zadań trudnych skłonny. Tak przynajmniej osądzić musi każdy, kto czytał wczorajszy raport policyjny. Okazuje się z niego, że w dniu 22 czerwca wielka ilość policyantów i ludzi, pozbawionych charakteru urzędowego znalazła na swej drodze moc najrozmaitszych cudzych przedmiotów, a jeszcze większa liczba osób pogubiła klucze, parasolki, parasole, laski, albumy, całe wiązki skór irchowych, kartki zastawnicze, ale co najciekawsze takie mnóstwo pularesów i to z pieniądzmi, z banknotami. Ten ostatni szczegół zwłaszcza skłania do przypuszczeń, iż współmieszkańcy nasi musieli zatapiać się w odgadywaniu czegoś niedocieczonego, bo inaczej jak wytłumaczyć aż taką niepamięć o złocie, o tym bogu dni dzisiejszych, a potrosze i wczorajszych. Charakterystycznem jest też, że o zgubach pieniędzy policya się dowiaduje, a odnalezieniu ich dowiaduje się także, tylko znacznie rzadziej.

Nawet wojsko nie może sobie dać rady z łobuzami lwowskimi. Całe ich kompanie oblegały do tego stopnia brzegi stanu Pełczyńskiego, tyle ich właziło do wody, która jak wiadomo, bywa tam pod brzegami bardzo głęboka, tylu ich tam mozoliło się nad łowieniem ryb i raków i przeszkadzało kąpiącym się paniom, a później panom, tylwieczorami myto swoje psy w wodach stawu, tylu nakoniec strzelało wieczorami na wzgórzach stryjskich do tarczy, do wróbli, czy do czegokolwiek wreszcie, iż zarząd pływalni nie wiedział już, jak się od tych dokuczliwych napastników uwolnić. Nic na nich nie skutkowało. Wezwano wreszcie pomocy policyi — może ta coś poradzi.

Nie mógł wytrzymać jeden z lwowskich dorożkarzy i aby nie było powiedziane, iż jakikolwiek dzień minął we Lwowie bez przejechania, najechał na ul. Pańskiej przynajmniej psa, którego na miejscu uśmiercił. Szkoda i psa, ale zawsze lepiej, że czworonogi teraz zaczynają odwracać uwagę naszych woźniców od dwunożnych istot i na swoich kościach pozwalają się automedonom ćwiczyć w szybkiej a nieostrożnej jeździe.

Ten może mówić o szczęściu! Na pl. Bernardyńskim znalazł się wczoraj pod kołami dorożki lwowskiej, rozumie się nie z własnej ochoty, niejaki Szymel, lakiernik, ale szczęśliwym a zarazem dziwnym trafem uległ tylko zdarciu naskórka na kolanie i... na wewnętrznej stronie wargi górnej. I te małe ranki opatrzono mu na stacyi ratunkowej.

Solidarność czy też banda? Rewizor targowy miejski p. W. R. skonstatował że kupczycha Fajga Tennebaumowa zajmuje się handlem, niemając nań pozwolenia, w wykonaniu tedy swego urzędu, począł konfiskować pani Fajdze jej towary. Kto w ul dmuchnie, pysk mu spuchnie, mówi przysłowie, a stwierdził jego prawdziwość wczoraj rzeczony rewizor. Ledwie zaczął wykonywać swą czynność, obległa go z hałasem i zgiełkiem zgraja żydów i wśród szarpań i szturchańców najprzód odebrała własność Fajgi, a następnie silnie obiła miejskiego funkcyonaryusza. Są tacy, co w podobnych czynach upatrują solidarność żydowską, godną nasladowania, ale w oczach nieuprzedzonych wszyscy owi solidarni współplemieńcy tworzą tylko bandę nicponiów, którąby raz przecież należało energicznie nauczyć uszanowania dla władzy.

Lubownicy kwiatów bez koncesyi. W ostatnich czasach powtórzyło się we Lwowie kilka kradzieży kwiatów z prywatnych i publicznych ogrodów. Towarzystwo lubowników tych wdzięcznych tworów natury wyszukano wczoraj na ul. Ścieżkowej. Tam był magazyn sześciu wspólników, samych chłopców rzemieślniczych, którzy co kilkanaście minut urządzali wyprawy do ogrodu botanicznego, tam zrywali, względnie kradli róże, jakich tylko mogli dopaść, znosili na ul. Ścieżkową, wiązali i odnosili na ul. Jabłonowską, skąd znowu szły na targ na Rynek. Naczelnika tych niekoncesyonowanych liwerantów kwietnych uwięziono w osobie ślusarczyka K.

Zatrucie. Szesnastomiesięczne dziecko Jadwiga, córka stolarza Mikusia, przy ul. Źródlanej, pozostawiona bez dozoru, wyssała papierek, nasycony trucizną na muchy i pomimo pomocy lekarskiej zmarła w kilka godzin.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę dnia 24. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Nowym Sączu złożyli: Ćwikowski Stanisław, Flis Eugeniusz (z odzn.), Freinl Stanisław (z odzn.), Gawor Józef, Hubicki Stanisław, Jenkner Ernest, Meis Maksymilian, Mischke Adolf, Rosiek Jan, Sabuda Władysław, Schirnboeck Leopold, Smoleń Karol, Studentowicz Leopold (z odzn.), Szlapak Maryan (z odzn.), Warchałowski Zdzisław (z odzn.), Wasiewicz Antoni, Bieda Józef (ekster), Róż Jan (ekster.)

W Krakowie królem kurkowym został p. Leon Zieleniewski, właściciel fabryki maszyn.

Dyrektorem filii banku hipotecznego w Krakowie mianowany został p. Adolf Blumenfeld dotychczasowy szef buchalteryi dyrekcyi we Lwowie.

Z Gródka piszą nam: Czterdzieści lat przeszło czekali Polacy w Gródku na przyjazd swego arcypasterza. Wreszcie spełniły się ich oczekiwania w tym roku. Dzień 14 bm. był oznaczony na przyjazd najdostojniejszego gościa, to też w oznaczonym czasie wyruszyły procesye z kościoła i cerkwi z duchowieństwem na czele ku bramie tryumfalnej na ulicy Lwowskiej. Tysięcy ludu zajęły boki ulicy i wolne miejsca, przy bramie stanęło duchowieństwo, naczelnicy władz, rada gminna, dalej „Sokół“, stow. „Gwiazda“ i straż ogniowa, szkoły zaś bliżej miasta. Po przemowie burmistrza miasta i wręczeniu gościowi na tacy chleba i soli, ruszyła procesya ku kościołowi, skąd po odbyciu przepisanych modlitw i innych czynności wrócił najdostojniejszy arcypasterz procesyonalnie na plebanię. Pierwszy dzień wizytacyi i drugi do godz. 2 to były żniwa w pocie czoła; od wczesnego ranka cisnął się lud do kościoła, aby dostąpić łask św. sakramentów pokuty i bierzmowania. Do samego bierzmowania przystąpiło przeszło 1100 osób. Dnia pierwszego swego pobytu zrobił najczcigodniejszy ks. biskup kilka wizyt, po obiedzie zaś, na którym byli naczelnicy władz, jak starosta, naczelnik sądu, zarządca poczty i burmistrz, wizytował szkołę żeńską i męską, a później przyjmował część deputacyi ze wsi. Dnia następnego tj. 16 bm. po sumie raczył najprzewielebniejszy ks. biskup przyjąć wydział „Gwiazdy“. Nie mały to zaszczyt dla „Gwiazdy“, lecz spotkał ją jeszcze większy; ks. arcypasterz wypytawszy się o różne stosunki stowarzyszenia, udzielił wydziałowi tegoż arcypasterskiego błogosławieństwa i wstąpił jako członek do „Gwiazdy“, a dając hojny datek jako wkładkę, wyraził życzenie mieć co roku sprawozdanie o rozwoju stowarzyszenia, o czem upewnił ks. arcypasterza prezes „Gwiazdy“ w imieniu swojem i swoich zastępców. Później przyjmował ks. biskup SS. Służebniczki z Lubienia, przełożonych bractw i naczelników gmin i deputacyę Kółka rolniczego. Po obiedzie, na którym jak dnia pierwszego było wiele osób, odjechał najdostojniejszy arcypasterz do Rodatycz, zostawiając w sercach wszystkich wdzięczność i miłość ku władzy duchownej.

Szarańcza. W poniedziałek dnia 15. bm. przeciągała przez góry sądeckie w kierunku od południowego wschodu na północny zachód szarańcza wędrowna szerokim kilku kilometrowym pasem, do chmury podobnym. Szarańcza szła przez górę Makowice 1.000 m. i góry Gabońskie 1.200 m. tak nisko, iż można było ręką dosięgnąć i przeciągnęła przez miasta Stary i Nowy Sącz w samo południe. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się parę metrów zaledwie nad ziemią tak, że koło Sącza Starego i wsi Barcic ludzie do ziemi ją zbijali, a w Nowym Sączu pokazała się po ulicach.

W Brzeżanach otworzył kancelaryę adwokacką dr. Juliusz Pohl.

Uwolnienie Piotra Chmielowskiego. P. Chmielowski został w niedzielę puszczony na wolną stopę. Zawdzięcza to z jednej strony słabemu swemu zdrowiu, które Moskale uwzględnić musieli, z drugiej zaś — wstawiennictwu wybitnych obywateli, którzy złożyli zań wysoką kaucyę. Czy dr. Chmielowski będzie mógł w bieżącym roku wyjechać do Zakopanego, dotąd jeszcze nie wiadomo.

Tajemniczy werbunek do wojska, jak donosi korespondent z Płocka do dziennika *Syn Otieczestwa*, wychodzącego w Petersburgu — odbywa się w Królestwie Polskiem na pograniczu z Prusami. Wzdłuż naszej granicy z Niemcami — pisze korespondent — odbywa się jakiś ruch osobliwszy, którego celu zbadać i wyjaśnić dotychczas nie udało się jeszcze. — Żydzi i żydzięta, ten najwrażliwszy nasz barometr, snują się już oddawna wzdłuż granicy, wiodą tajemnicze układy ze zdrowymi, silnymi i dorodnymi ludźmi, namawiając ich do jakiegoś przedsięwzięcia. Tajemnicza strona tych układów dała powód do różnych domysłów i pogłosek. Mówią, iż na granicy urządzili żydzi biura komisyjne, które werbują młodych ludzi do Ameryki: dla południowej, według jednych wersyj dla północnej, według innych. Jeszcze uporczywiej utrzyje się pogłoska, że werbunek odbywa się na rzecz Włoch, dla wojska kolonialnego w Afryce. Mówią coś i o Anglikach, może zresztą dlatego, że Anglia trzyma się systemu werbunkowego. Za każdego zwerbowanego ajent ma otrzymać od 12—18 marek niemieckich. Na granicy istnieją dwie miejscowości, w których zwerbowanych ogląda lekarz, poczem odsyłają ich do Hamburga lub innego portu, skąd odjeżdżają do Ameryki. Najbardziej poszukiwani są tacy, którzy służyli już w wojsku i zaliczeni zostali do rezerwy. Im ofiarowują bardzo korzystne warunki: obiecują całkowite umundurowanie i utrzymanie, a obok tego po 40 reńskich miesięcznie. Młodzież daje się łapać na powyższe obietnice. Około Mławy (stacya pograniczna kolei żelaznej Nadwiślańskiej), w powiecie mławskim i w powiatach najbliższych zwerbowano przeszło 1500 ludzi.

Ślub. W Naszvadzie pod Ersekujvar na Węgrzech odbędzie się ślub p. Tomasza Gurowicza, kupca polskiego z Budapesztu z panną Gizelą Honffy, córką notaryusza w Naszvadzie.

Skandal na wystawie węgierskiej. W niedzielę na interwencyę ambasadora tureckiego zamknięto na wystawie millenarnej tak zwaną moszeę turecką w Oes Budavar, gdzie dziać się miały skandaliczne historye.

Zamordowanie archimandryty. Z Tyflisu donoszą dnia 19 bm.: Onegdaj o godz. 2 po południu w domu egzarchatu okrutnie zamordowany został członek kantoru synodalnego archimandryta Mikołaj. Mordercą jest pozbawiony święceń duchowny Kołmachelidze, który na archimandrytę oczekiwał w korytarzu kantoru i na schodach zadał mu dwa ciosy nożem. W dziesięć mi-

nut archimandryta zakończył życie. Aresztowany Kołmachelidze objaśnia morderstwo odmową archimandryty udzielenia wsparcia pieniężnego. Potwierdza się wiadomość, że w r. 1885 archimandryta Mikołaj będąc dziekanem, prowadził śledztwo w sprawie duchownego Kołmachelidze, oskarżonego o pastwienie się nad parafianami, dawanie ślubów nieprawnych, awanturniczość i rozmaite inne czyny przestępne. Pozbawiony święceń kapłańskich Kołmachelidze prowadził życie awanturnicze i niemoralne.

Zamordowanie „baronowej Valley.“ Dochodzenia policyi wykryły zajmujące szczegóły o ofierze senzacyjnej zbrodni, spełnionej — jak donosiliśmy — przed kilku dniami w Paryżu. „Baronowa“ okazuje się w zupełnie innem świetle: nie była ani baronową Valley, ani hrabianką Montbel spokrewnioną z wysoką arystokracyą Francyi. Nazywała się z domu Demontbel, a nie de Montbel; zamężna zaś była z p. Lebaron Devalley, który występował jako Le Baron de Valley. Z tego powodu policya z trudnością zdołała stwierdzić pozmieniane nazwisko. „Baronowa“, która wszędzie starała się wpajać przekonanie o swoich koligacyach, była dawną awanturnicą. W Hamburgu utrzymywała pokątny dom gry; przez długie lata przebywała w Spa, Baden-Baden i Monaco.

Chińczyków sprowadza na roboty podczas żniw pewien właściciel ziemski na Śląsku, aby tylko nie dać zarobku tamtejszej ludności polskiej. Chiński robotnik kosztować będzie dziennie 1 markę. Ale czy nie jest to niebezpiecznem pokazywać drogę żółtej rasie, przed zalewem której przestrzega nawet cesarz Wilhelm — niechaj Niemcy dobrze rozważą.

Gramofon. Postępy mechaniki nie mają granic. Ameryka przysyła nam obecnie nową maszynę do mówienia pod nazwą gramofonu, różniącą się bardzo znacznie od przestarzałego już dziś fonografu, mówiącego nosowo i niewyraźnie, wskutek czego nawet głos słowików scenicznych nabierał tonów piskliwych i wrzaskliwych. Opis tej nowej maszyny znajdujemy w ostatnim zeszycie *Scientific American.* Maszyny zresztą, powtarzające mowę ludzką, nie są nowością. Fonoautograf Scotta i aparat manometryczny Koeniga odtwarzały już dźwięki muzyki i rozmowy. Gramofon różni się od wszystkich maszyn poprzednich przedewszystkiem tem, że jest mniej skomplikowany i dokładniejszy w swych reprodukcyach, a powtarza wszystko: zarówno muzykę orkiestralną, jak dźwięki instrumentów solowych, śpiew, opowiadanie, gwizdanie. Rylec aparatu, przytwierdzony do błonki, notuje dźwięki na okrągłej blaszce cynkowej, pokrytej tłuszczem, ryje zaś spiralnie od brzegów blaszki do punktu środkowego. W chwili, gdy maszyna puszczona jest w ruch, rylec zaczyna działać, a przez cały ten czas blaszka, na której znaczone są dźwięki, zwilżana jest spirytusem w celu uniknięcia gromadzenia się kurzu przy ostrzu rylca. W ten sposób notowania są zawsze jednakowe, co zapobiega mglistości fragmentów śpiewnych, tak bardzo odczuwanej w pierwotnym fonografie. Po ukończeniu notowania dźwięków zdejmuje się z aparatu blaszkę cynkową, obmywa z alkoholu, poczem kładzie się ją do kąpieli z kwasu chromowego. Po pewnym czasie krążek cynkowy jest już gotowy do odtwarzania dźwięków. Pierwsze reprodukcye są nieco ostre i zgrzytliwe, ale już drugie i trzecie, w miarę wygładzenia się rowków, powstałych przy notowaniu, są wyraźne i czyste. Dla otrzymania kilku lub kilkunastu odbitek z pierwszego krążka należy zdjąć matrycę miedzianą przy pomocy elektrotypii. Matrycę tę pokrywa się cienką powłoką stwardniałego kauczuku, na którym odbijają się wyraźnie znaki, zanotowane na blaszce cynkowej przez rylec.

Klisze kauczukowe stoją pod wieloma względami wyżej od matryc cynkowych. Mogą one służyć do dowolnej liczby reprodukcyj, cynk zaś ściera się bardzo łatwo i szybko. Z krążka miedzianego można otrzymać z łatwością do 1,000 klisz skopjowanych, cynk zaś staje się niezdolnym do użytku już po 300 kopiach. Do gramofonu zastosowano już motory elektryczne, działające równo i z żądaną szybkością. Bardzo dobrze działa również system zegarowy. Największa jednak liczba gramofonów wyrabiana bywa z mechanizmem korbowym do kręcenia ręką, takie bowiem aparaty najchętniej są poszukiwane przez ogół publiczności. Podobno maszyna jest tak mało skomplikowana, iż po pięciu minutach każdy, nieobeznany z mechaniką, radę sobie z nią dać może.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Sztuki piękne.

Z teatru. Dwór władkowicki Przybylskiego zrósł się w pamięci lwowskiej publiczności z osobą p. Mieczysława Frenkla. Stworzył on w nim rolę Bąbeckiego, polskiego fabrykanta i upoważył ją we wszystkie powaby swego bogatego talentu. Sporo to już lat odtąd minęło. P. Frenkel z biegiem czasu opuścił nasze miasto, przeniósł się do rodzinnej Warszawy i tam został tem, czem się u nas już zapowiadał tj. pierwszorzędnym komikiem Wyrobił sobie rutynę, znalazł swój „rodzaj“, swoją „formę“, a nic nie uronił z zasobów swego talentu, owszem pogłębił go i rozszerzył, wyzyskując najdrobniejsze nawet jego zalety. Jednem słowem p. Frenkel stoi obecnie u szczytu artyzmu, choć nie sławy, bo tę niestety w całości dopiero po śmierci osiągnąć można. Pozyskawszy uznanie Warszawiaków, nie zapomniał jednak o Lwowie, który był świadkiem pierwszych jego tryumfów scenicznych, to też od czasu do czasu wywdzięcza się naszemu miastu za sympatyę od dawna okazywaną szeregiem gościnnych występów. Jeden z takich cyklów rozpoczął wczoraj „Dwór w Władkowicach“, a po tem co wyżej o p. Frenklu powiedziano, a co jest tylko stwierdzeniem powszechnie znanej prawdy, łatwo się domyśleć, jak go publiczność lwowska przyjmowała. Entuzyastycznym oklaskom nie było końca a od śmiechu teatr formalnie się trząsł, zwłaszcza, że i resztę ról znakomicie odegrano.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Wicek i Wacek“. Trzeci występ p. Mieczysława Frenkla.

We czwartek „Nerwowi“. Czwarty występ p. Mieczysława Frenkla.

* **Koncert Ireny Abendroth** ze współudziałem pny. St. Markiewicz odbędzie się w środę 24 bm. w Domu narodnym o 8 wieczór.

* **W lwowskiem konserwatoryum muzycznem** dalsze nagrody przyznano pp. Senkowskiej (klasa dyr. Schwarza), Lipeszównie (klasa pny Zellinger), Ant. Regenstreif (klasa p. Niewiadomskiego), Józ. Juraicz, Ant. Kamińskiej i Adeli Nawratil (klasa p. Neuhausera), zaś „List pochwalny“ z wyszczególnieniem panu Stan. Głowackiemu i pnie Ksawerze Moraczewskiej. Za śpiew solowy (klasa prof. Wysockiego) uzyskały list pochwalny pny Kotłowska i Matylda Roll.

* **„Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa“** — taki tytuł noszą dwa tomy pióra p, Stanisława Schnür - Pepłowskiego, skrzętnego i niestrudzonego badacza dziejów tej części Polski, która się dostała pod panowanie austryackie. „Obrazy“ nie są historyą w ścisłem tego słowa znaczeniu, są to raczej krótsze lub dłuższe monografie dwóch miast galicyjskich Lwowa i Krakowa, jedenastu zdrojowisk i mnóstwa gmachów, ogrodów, kamienic, pałaców, zjawisk życia społecznego i artystycznego, odnoszących się do lat 1772 i następnych aż do 1858. Najdokładniej opisany jest w „Obrazach“ Lwów, w którym autor stale przebywa. Są one zwierciadłem życia umysłowego naszego miasta w pierwszej połowie b. wieku i ram miejskich, między którymi ono się rozwijało. Całość pracy zawiera olbrzymią masę szczegółów, jest skarbnicą kronikarską i anegdotyczną ludzi i rzeczy galicyjskich zprzed pół wieka i w tym jej charakterze leży wielka wartość książki i wielki jej interes. Wartość ma dlatego, bo gromadzi na swoich kartach takie szczegóły, które w wielkiej, urzędowej historyi politycznej musiałyby być pominięte, a które charakteryzują znakomicie społeczeństwo, czyli tło, na którem się wypadki polityczne rozgrywały i dla których były podstawą, piedestałem — interes bo dwa te tomy p. Schnür-Pepłowskiego czyta się od pierwszej do ostatniej karty z niesłabnącem nigdy zajęciem. Na każdym kroku spotyka czytelnik coś nowego, jakiś niezwykły szczegół z życia naszych dziadów i pradziadów, a życie to było wszak takie barwne, takie pełne rozmaitości, a tak różne od naszego. Książka p. Pepłowskiego należy do rodzaju tych dzieł, których wartość niezmierną dopiero w najnowszych czasach należycie oceniono, mianowicie do opowiadań z przeszłości nie politycznej, a raczej obyczajowej i społecznej. One to malują czytelnikowi nie historyę polityki narodu, która jest tylko częścią jego życia, ale samo owo życie, całą jego pełnię, to, co wybitni i mniej wybitni członkowie jego, co gminy, miasta, towarzystwa i wogóle drobne ciałka składające się na ogół społeczeństwa, czyniły w przeciągu pewnego okresu lat w domu, u siebie, a nietylko na arenie publicznej.

P. Pepłowski, jako historyk znany już jest ze swej niezmiernej sumienności, niemal pedanteryi, a „Obrazy“ odznaczają się nietylko tą zaletą, ale też ogromem materyału, który obrabiają. Nie ma w nich niepotrzebnej frazeologii, a mimo to ujęte są w formę lekkiego opowiadania, tak że je może przeczytać z pożytkiem i zajęciem każda i każdy. Zwłaszcza dla wszystkich, którzy w publicznem życiu biorą udział, czy to słowem, czy czynem, czy piórem, książka p. Pepłowskiego jest niezbędnym podręcznikiem. Wydał ją we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt.

* **Nauka jazdy konnej** i tresury konia przez Maryana Stipala. Lwów 1896. W tych dniach nakładem ruchliwej księgarni Jakubowskiego i Zadnrowicza opuściło prasy drukarskie obszerne dzieło p. Stipala, pod tytułem w nagłówku tej notatki wypisanym. Brak takiej książki od dawna u nas uczuwać się dawał, gdyż o ile dawniej mieliśmy dość dzieł w dziedzinie sportu końskiego, w ostatnich kilku dziesiątkach lat w literaturze polskiej w dziedzinie tej nie pojawiło się żadne większe dzieło i miłośnicy tego sportu musieli się posługiwać podręcznikami niemieckimi lub francuskimi. Dziś podręczniki te są zbędne, gdyż p. Stipal znany we Lwowie jako nauczyciel jazdy konnej, dał nam książkę, która je o wiele przewyższa i na wszelkie uznanie zasługuje. Podane przez niego wskazówki oparte na długoletniem doświadczeniu są nader praktyczne, podane bardzo zrozumiale i w istocie każdemu mogą ułatwić nauczenie się jazdy konnej. Lecz nietylko dla mężczyzn daje autor wskazówki, obszernie traktuje także naukę jazdy konnej dla pań, rozpisuje się również o jeździe wyścigowej, o narowach i niecnotach konia, wspomina o rzędach obecnie najbardziej używanych, a w końcu daje nam historyczny pogląd na dawną jazdę i tresurę koni w Polsce, na wyścigi konne u dawnych Polaków, oraz pisze o wyścigach dzisiejszych z poglądem na chów koni u nas. W ogóle autor w jak najpraktyczniejszy i najprostszy sposób objaśnia sztukę jazdy dla każdego, ktoby miał tylko chęć do jej nauczenia się i wytrwałość należytą. Dzieło p. Stipala, obejmujące blisko 30 arkuszów druku, powinno bezwarunkowo znaleść się w ręku każdego miłośnika jazdy konnej i hodowcy koni. Każdy z nich może odnieść z pracy powyższej niemałe korzyści i nauczyć się wiele. Tekst objaśnia 90 zamieszczonych w książce illustracyj. Cena książki mimo jej objętości nadzwyczaj niska.

* **Śpiewnik Sokoli** zebrany i ułożony przez Fr. Barańskiego wyszedł nakładem księgarni W. Portngalskiego w Podgórzu.

Ostatnie wiadomości.

„Biuro Reutera“ donosi z Kairu d. 21. bm.: Oddział pod wodzą kapitana Mahona dotarł do Kedden, u stóp kataraktu kajbarskiego; tym sposobem zajęło wojsko anglo-egipskie trzy ćwierci drogi z Wadikalfu do Dongoli. Cholera w Kairze i Aleksandryi statecznie wolnieje, natomiast wzmaga się na prowincyi; d. 20 bm. zaszło tam 189 nowych wypadków, z tych było 172 śmiertelnych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23 czerwca.

Komisya podatkowa Izby panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem obecni byli prezydent ministrów Badeni i minister skarbu Biliński. Postanowiono zwołać na dziś posiedzenie celem przyjęcia sprawozdania subkomitetu o przedłożeniu reformy podatkowej. Wobec tego przypuszczać można, że Izba panów jeszcze przed odroczeniem Rady panów załatwi reformę podatkową.

Wiedeń d. 23 czerwca.

Stanisław Szarski i Izak Holzer w Rzeszowie otrzymali tytuł radców cesarskich.

Wiedeń d. 23. czerwca.

Wiener Zeitung ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm dolno-austryacki na 1. lipca.

Fremdenblatt donosi, że prezes gabinetu hr. Badeni z końcem lipca uda się do Lublany, a z początkiem października do Gorycyi, gdyż chce na miejscu poinformować się o stosunkach tamtejszych krajów.

Budapeszt d. 23 czerwca.

Sejm węgierski przyjął bez zmiany ustawę, podwyższającą ogólną sumę premii od wywozu cukru z 5 na 9 milionów rocznie, tudzież podatek konsumcyjny z 11 na 13 zł. od centnara metrycznego.

Petersburg d. 23. czerwca.

Nadchodzące z Persyi doniesienia potwierdzają, że szach Musaffer zamyśla przeobrazić zarząd kraju, przedewszystkiem zaś zastanowić prześladowanie sekciarzy, zwłaszcza babistów, których jest kilka milionów, i wszystkiego użyć dla oczyszczenia kraju z rewolucyonistów i podżegaczy. Ma być zupełnie zniesiony system wypuszczania prowincyj gubernatorom w dzierżawę, gubernatorowie bowiem, aby się jak najwięcej obłowić, najsroższych gwałtów używali. Czynsze, które szach Nasreddin pobierał od gubernatorów jako czysty dochód z administracyi, mają znowu być obracane na rzecz prowincyj. Dalej ma być w zupełności zreformowaną rozluzowana do gruntu administracya wojskowa.

Sofia d. 23 czerwca.

Półurzędowa *Agence Balcanique* donosi: Przygotowywany oddawna przez centralny komitet macedoński mityng wielki odbył się w Deotis pod przewodem Cankowa. Przybyło uczestników mało, a nawet przy końcu, gdy uchwalano rezolucyę, nie było tysiąca; komitet poniósł więc dojmującą porażkę. Wedle rozdawanego programu miało sześciu mowców zabierać głos, ale przemawiali tylko dep. Michajłowski (ministeryalista) i radosławita Sawa Iwanczow.

Tutejszy miejscowy komitet macedoński rozbił się. Obie przeciwne grupy obradowały w osobnych lokalach; zebranie opozycyonistów było nawet daleko mniej liczne od ministeryalnego.

Madryt d. 23 czerwca.

Wedle przedłożonego parlamentowi projektu budżetowego niedobór w roku administracyjnym 1894/95 wynosi 25 milionów franków, a w roku 1895/6 wyniesie zapewne 22 milionów fr. — Ekstraordynaryum preliminowane jest na 236 mil. fr. Głównemi źródłami pokrycia są monopol tytoniowy, opłata żeglugowa i pożyczka.

Ateny d. 23 czerwca.

Turcy znieważyli wczoraj przechadzających się po ulicy nadbrzeżnej Kanei, oficerów francuskiego pancernika „Neptun.“ Konsul francuski zrobił z tego powodu energiczne przedstawienie gubernatorowi.

W Kanei panuje wielka panika, gdyż ubiegłej nocy nieznani sprawcy oznaczyli czerwonym krzyżem mieszkania chrześcijan. Ludność chrześcijańska sądzi, że to uczynili spiskowcy tureccy, którzy chcą wyprawić rzeź między chrześcijanami.

Rzym d. 23 czerwca.

Na odbytem wczoraj tajnem konsystoryum odczytał Ojciec św. allokucyę o kościele wschodnim, podnosząc papieski prymat, którego ideę rozwinie Ojciec św. w zapowiedzianej na uroczystość św. Piotra i Pawła encyklice.

Następnie zamianował papież nunszów w Wiedniu, Paryżu, Madrycie i Lizbonie kardynałami i prekonizował 18 włoskich biskupów.

Taliani zamianowany został arcybiskupem, a dziś wieczór będzie publikowane zamianowanie Talianiego nuncyuszem w Wiedniu.

Oficyalny tekst konsystoryum już się pojawił. Zawiera on allokucyę, w której Ojciec św. przypomina swoje wzywanie do zgody, które stosował nietylko do Kościoła wschodniego, ale i do wszystkich dyssydentów, dalej konstatuje mnożące się oznaki, iż stolica św. Piotra doprowadzi do skutku swoje dzieło pojednania. W końcu zapowiada allokucya encyklikę o podstawowej organizacyi Kościoła.

Konstantynopol d. 23 czerwca.

Powstanie w Hauranie jest o wiele groźniejsze aniżeli początkowo przypuszczano. Druzowie wycieli w pień sześć kompanij piechoty i 100 jeźdźców tureckich. Garnizon turecki w Sneidzie otoczony jest przez Druzów. Powołano pod broń dwanaście batalionów redyfów. Z Diarbekira, Siwas i Matatu donoszą, że usposobienie ludności jest takie samo, jak przed wybuchem zeszłorocznych okrucieństw. Mahometanie skupują broń

Dziś odbędzie się konferencya ambasadorów w sprawie kreteńskiej.

Haki basza, prezydent europejskiej komisyi inspekcyjnej, mianowany został pomocnikiem waliego Krety.

W sferach tureckich żywią obawy z powodu zmiany w zachowaniu się Grecyi, która podobno wysyła swych oficerów na Kretę.

Londyn d. 23 czerwca.

Z Pekinu dowiaduje się „Biuro Reutera“, że matka cesarza chińskiego d. 19. bm. zmarła.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel rafinerów nafty** po tylokrotnem rwaniu się i ponownem nawiązywaniu został ostatecznie zawiązany a raczej wznowiony na następną kampanię, t. j. do 1. maja 1897. Konsnmenci niewątpliwie na tem stracą, ponieważ cena nafty gotowej podniesie się znowu.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 23. czerwca 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287·— do 290·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 387·— do 397·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 97·10 do 97·80. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98· .

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·60 do 1·27·70. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·10.

Wiedeń dnia 23. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 349·25, Kredyty węgierskie 379·25, Unionbank —·—, Länderbank 252·—, staatsbany 358·75, Lombardy 101·75, kolej północno-wschodnia 267·50, tytoniowe 171·50, Rima 233·50, Alpiny 78·40, renta majowa 101·37, losy turec. 53·10, Marki 58·83.

Frankfurt dnia 23. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 296·50 (349·69), statsbany 308·62 (359·13), lombardy 89·62 (102·45), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 23. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 348·75, węg. zakład kredytowy 378·50, anglobanki 157·50, lenderbanki 250·50, koleje państwowe 357·75, elbethal 275·—, akcye tytoniowe 171·—, alpiny 77·80, losy tureckie 52·90, unionbanki 283·50, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Lwów 23. czerwca. Pszenica 7·20 do 7·40 zł., żyto 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 5·— do 5·20, jęczmień pastewny 4·50 do 4·75, owies 5·50 do 6·—, rzepak 7·80 do 8·25, groch 4·50 do 7·50 wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·75, hreczka 6·80 do 7·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 23. czerwca. (Tel. „Gaz. nar.“) Spęd 5028 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 27 do 29, ciężkie od 30 do 32, osobliwe, prima od 33 do 34.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 23 czerwca.

Hotel Żorża. M. Zagórska z Kołodziejówki, E. Jaroszyńska z Podola ros., St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. hr. Cetner z Podkamienia, J. Scazighino z Przewoźca, F. Wł. Mezerowie z Wołynia, St. Ginsberg z Łodzi, S. Bulford z Wiednia, G. Goyce z Londynu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Ostrzegamy!

przed nabywaniem wszelkich chociażby legalizowanych akceptów śp. Pauliny bar. Brunickiej — gdyż takowe zostały od niej podstępnie wyłudzone, a przeciw osobie starającej się obecnie te akcepta eskontować toczy się właśnie dochodzenie karno sądowe w c. k. sądzie krajowym we Lwowie. *Julian baron Brunicki, Dr. Leszek Majewski.*

52

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Porwała zdumioną swą towarzyszkę za rękę, pociągnęła z pospiechem przez pobliskie drzwi, przebiegła z nią oba przyległe salony i wreszcie usiadła obok niej na sofie, w bibliotece lorda Maxwella, przez cały ten czas prześladowana ciekawemi spojrzeniami obserwujących wszystko ludzi.

— Ten człowiek!... nie, tego byłoby za wiele! — szepnęła cała wzburzona i jakby dla dodania mocy swym słowom, wachlowała się szybko swym dużym wachlarzem.

— Co pani jest? — zapytała lady Winterbourne całkiem zmieszana — co pani może mieć przeciw lordowi Wandle?

— Pani przecież musi wiedzieć o tem! — zawołała oburzona Edyta. — Musiała pani z pewnością czytać o tym wypadku w dziennikach! Kobieta i dwoje dzieci umarło w jednej z jego chat na zakażenie krwi; a co było przyczyną tego? Tylko jego niedbalstwo, jego brutalne niedbalstwo! — Pierś jej wznosiła się i opadała, zdawało się, że wybuchnie płaczem. — Zwrócono się najpierw do pełnomocnika, a gdy ten nic nie uczynił, napisał ksiądz miejscowy do samego lorda Wandle, i otrzymał odpowiedź. Odpowiedź tę opublikowano w gazetach. W życiu nie widziałam bezwstydniejszego okrucieństwa! Za zabójstwo osadzonoby go w więzieniu, a taka rzecz uszła mu na sucho! I teraz jest tu! A ludzie uśmiechają się do niego i rozmawiają z nim!

Zatrzymała się przerażona własną namiętnością. Przypadek ten jednak był tylko przypadkową iskrą, która zapaliła beczkę prochu.

Lady Winterbourne patrzyła na nią bezradnie.

— Może to nie prawda — uspokajała ją. — Po gazetach piszą tyle kłamstw, zwłaszcza o nas — właścicielach. Edward zawsze mówi, ażeby im nigdy nie dawać wiary. Ale oto i Ryszard.

I rzeczywiście zbliżał się do nich, szukając za Edytą, która opuściła ręce z wachlarzem i wyprostowała się sztywnie; rumieniec gniewu ustąpił miejsca trupiej bladości.

— Nie mogłem pojąć, gdzie zniknęłaś tak nagle. Czy mogę ci przedstawić lorda Wandle? Jestto stary przyjaciel rodziny i mój ojciec chrzestny. Nie jestem bynajmniej dumnym z tego — szepnął, nachylając się nad nią. — Jestto niezadowolony, nieprzyjemny człowiek, a sposób jego myślenia i działania jest mi nad wyraz wstrętny. Ale łączą nas stare węzły rodzinne, a dziadek mój bardzo trzyma się takich rzeczy. Tylko kilka słów i wszystko się skończy!

— Ryszardzie, ja nie mogę — prosiła Edyta, z wzniesionemi błagalnie oczyma ku niemu. — Nie mogę. Czytałam o tym okropnym wypadku... Musiałabym go niegrzecznie przyjąć.

Ryszard wyglądał strapiony.

— To źle — rzekł zwolna. — To bardzo źle. Nie wiedziałem, żeś czytała o tem. Cóż mam począć? Obiecałem mu, że ci go przedstawię.

— Lord Wandle... panna Boyce! — ozwał się za Ryszardem ostry głos panny Raeburn. Ryszard przerażony odskoczył na bok, i widział, jak jego ciotka ze stanowczą miną przedstawiła Edycie swego sąsiada, który oddał młodej pannie głęboki, staroświecki ukłon.

Lady Winterbourne z niepokojem patrzyła na Edytę. Ale towarzyska ogłada tejże wzięła nad nią górę. Na sto kobiet, grożących wywołaniem skandalu, znajdzie się zaledwie jedna, któraby się odważyła go wykonać. Edyta zawahała się chwileczkę; potem lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała na ukłon lorda Wandle.

— Schroniła się tu pani zapewne przed gorącem? — zapytał ją. — Ale obawiam się, że nie długo zostawią panią w spokoju.

Edyta nie odpowiedziała nic na to. Lady Winterbourne nadmieniła coś o wielkim natłoku.

— Tak, z pewnością wiele tu jest ludzi — odparł lord Wandle. — Stawiliśmy się wszyscy, ażeby się naocznie przekonać o szczęściu Ryszarda. Jak długo bawi pani w Mellor, panno Boyce?

Nie patrzyła na niego, podczas tej odpowiedzi, a ton jej głosu oburzył pannę Raeburn do najwyższego stopnia.

Lord Wandle był to zużyty, ale wspaniale jeszcze wyglądający mężczyzna około lat sześćdziesięciu, popatrzył na Edytę badawczo z pod napół przymkniętych powiek, poczem podkręciwszy wąsa, zapytał z uśmiechem:

— Podoba się pani okolica?

— Tak.

Edyta sama nie wiedziała, jaki stopień nieprzyjaźni włożyła w tę lakoniczną odpowiedź. Wewnątrz gniewała się nawet na siebie za swoje tchórzostwo.

— A ludzie?

— Niektórzy.

Zwróciła przytem błyszczące swe czarne oczy na niego, a on zrozumiał tak wyraźnie, jak gdyby była wyraziła słowami, że nie należy do tych, którzy się jej podobają i nie życzy sobie wcale prowadzić z nim dalej rozmowy.

Odwrócił się z uśmiechem do Ryszarda.

— Dziękuję ci, kochany Ryszardzie. Nie mam prawa monopolizowania twojej narzeczonej, pozwolisz więc, że się pożegnam.

I znowu skłonił się nisko, tym razem z wyraźną ironią i odszedł.

Edyta wstała po niejakiej chwili; spojrzała najpierw na pannę Raeburn, potem na Ryszarda.

— Proszę, wyprowadź mnie stąd, prosiła narzeczonego. — Jestem zmęczoną, chodźmy do twego pokoju.

Podał jej ramię i torował sobie drogę z trudnością w natłoku. Przy końcu galeryi natknęli na Hallina. On jej jeszcze nie widział, wyciągnął więc do niej rękę. Ale w tem powitaniu leżało coś zimnego, co podrażniło jej już i tak wzburzone nerwy. Przypomniała sobie, że on w ostatnich czasach nie zbliżał się do niej, że nigdy już nie powtórzył pragnienia zawarcia z nią przyjaźni i wahał się z przyjęciem jej do związku jego z Ryszardem. Zagryzła wargi i prędzej pospieszyła naprzód, mijając szeregi wesołych gości, zalegających galeryę i szerokie schody. Nastąpiły nowe powitania, nowe przedstawienia... okropne afiszowanie się!

Ryszard przymknął drzwi swego pokoju, Edyta spiesznie wyjęła rękę z pod jego ramienia, oparła łokcie o gzyms kominka i twarz ukryła w obu dłoniach.

(C. d. n.

L. 34718. 8083

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacyi stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztupięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 2. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6. czerwca 1896. *Grott.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.